

Izabela Dzioba

Definicja i inne fragmenty

Małgorzata Dawidek Gryglicka, *Fragments*, kuratorka Monika Szewczyk,
Galeria Arsenał, Białystok 15.11.–3.12.2006.

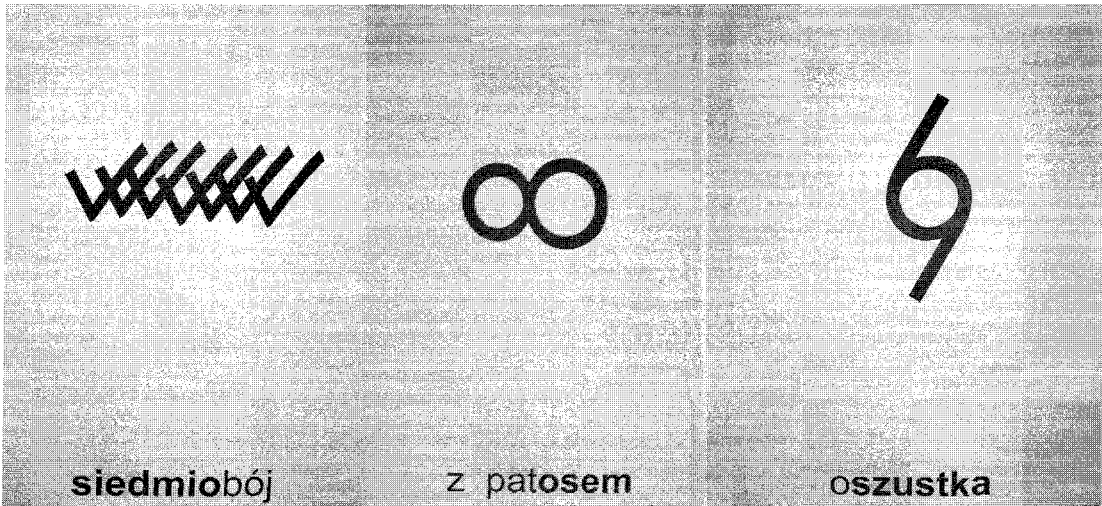
Małgorzata Dawidek Gryglicka jest absolwentką poznańskiej ASP i współtwórczynią (wraz z Wojtkiem Łazarczykiem) działającej w Poznaniu Galerii Enter. Artystka, która dała się poznać zarówno jako autorka poezji konkretnej, jak i krytyczka oraz historyczka sztuki, indywidualną prezentację kilku swoich prac zatytułowała „Fragments”. Tytuł to zarówno adekwatny, jak i w konfrontacji z wystawą pozostawiający uczucie pewnego niedosytu. Każda z trzech pokazanych przez Dawidek Gryglicką realizacji równie dobrze mogłaby funkcjonować samodzielnie, jak i zapewne w zestawieniu z innymi niż zaprezentowane propozycjami.

Najbardziej dostrzegalnym elementem, który łączy przedstawione w białostockim Arsenale „Wymyki”, „Rozliczankę” i „Definicję”, jest skupienie się na słowach i cyfrach. Sięgając po bardzo drobiazgową analizę rozbijającą wyrazy do poziomu morfemów oraz po grę prowadzącą do wyłonienia rebusowych relacji między cyfrą a słowem jako po narzędzia wglądu w „przestrzeń” znaków, artystka buduje wewnętrznie spójne, logiczne układy o zarówno estetycznym, jak i konceptualnym wymiarze. Konfrontacja ze wszystkimi pokazanymi przez Dawidek Gryglicką propozycjami wymagała pewnego wysiłku, nie tylko intelektualnego, ale także czysto fizycznego. Przejście przez trzy zaaranżowane przez Małgosię sale było doświadczeniem satysfakcjonującym, ale na pewno nie relaksującym.

Aby dokładnie obejrzyć „Definicję”, najbardziej rozbudowaną i jednocześnie najlepszą z pokazanych prac, śledzić i przeanalizować tok myślenia artystki, należało najpierw przyzwyczaić wzrok do monochromatyzmu – klinicznej wręcz bieli przestrzeni. Salę bowiem, na której ścianach zaaranżowana została malarska instalacja, Dawidek Gryglicka poddała maksymalnemu oczyszczeniu, stworzyła coś na kształt sterylnej kubiczki – na biało pomalowane były nie tylko ściany, ale także sufit i podłoga. Przygotowane w ten sposób płaszczyzny pomieszczenia wykorzystane zostały jako podobrazie, na którym białą, matową taśmą naklejono wyrazy połączone przerywaną linią z białej, błyszczącej folii. Całość tworzyła obieg zamknięty. Wyczuwalne w pracy wewnętrzne napięcia na poziomie wizualnym zasadzały się na konfrontacji odmian bieli – dostrzegalnych pod odpowiednim kątem blichem, błyszczących linkach, niuansach między matowością podłogi a litery. Tak jak w tradycyjnym malarstwie monochromatycznym, rodzi-

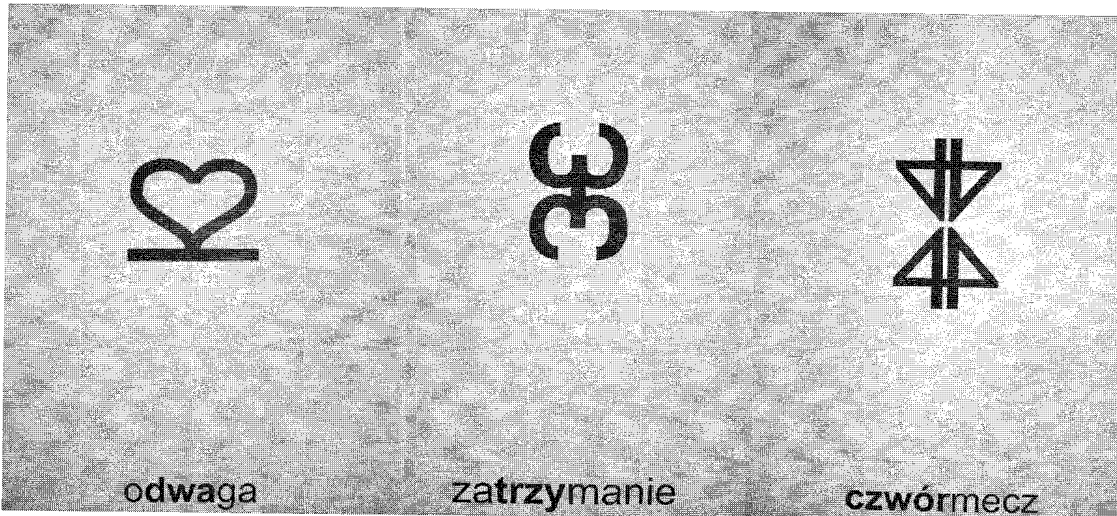
ły się one na styku wielu odcieni jednej barwy. Ograniczenie kolorystycznych środków wyrazu do bieli – symbolizującej racjonalizm, brak barw, a jednocześnie sumę różnobarwnych wiązek światła – zwykle kojarzone z dążeniem do oczyszczenia pola obrazowego ze znaczeń, skupienia uwagi na formie czy materii, w przypadku pracy Dawidek Gryglickiej pełniło, jak się wydaje, przewrotną funkcję. Zamiast bowiem odwracać uwagę od *signifié*, zmuszało do tego, by na nim właśnie ją skoncentrować.

Punktem wyjścia dla rozważań Małgosi było z pozoru tylko banalne słowo „definicja”. Słownikowa eksplikacja, zwykle bezmyślnie akceptowana, dla Dawidek Gryglickiej stała się narzędziem analizy semantycznej. W zasadzie każdy budujący definicję wyraz – *definiens*, potraktowany został jako początkowe ogniwo łańcucha słownych skojarzeń. Implikowane przez poszczególne słowa



asocjacje zazębiają się i spotykają we wspólnych punktach, a budowane przez nie układy rozgałęziają się, utrudniając śledzenie toku rozważań artystki. Próba narysowania linii, które pomogłyby oglądającemu wyjść z labiryntu, zawsze się wiąże z koniecznością pominięcia pewnych fragmentów myślowego wywodu. Podążając za błyszczącymi odcinkami linków, a wychodząc od użytych w wyjaśnieniu rzeczowników „znaczenia”, „wyrazu”, „pojęć”, „treści” oraz wyrażenia przyimkowego „za pomocą”, dochodzimy do „destrukcji” i „dekonstrukcji” oraz wspólnego im pierwszego członu „de”. Od pojawiającego się już „czasu”, związanego odnogami między innymi z „ciszą”, „głosem”, „dźwiękiem” i „historią”, przerywana linia kieruje wzrok w stronę morfemu „fi”, którego poprzedzające ogniwo stanowi „liczba fi”. Zupełnie nie zwracający uwagi zaimek dzierzawczy „jego” poprzez bezosobowo użyte zaimki „on”, „ona” i „ono” prowadził do ko-

lejnego elementu składowego „Definicji” – morfemu „ja”, przedłużonego o ciąg odręcznie zapisanej ołówkiem, swoistej wyliczanki „ja” w różnych konfiguracjach, w podmiotowej formie. Od zaimka „ono” wychodzi jedna z linii prowadzących z kolei do „nic”. Wyjściowa „definicja” przy końcu wywodu powróciła w swojej sylabizowanej formie „de fi nic ja”. Niegroźny z pozoru analityczny zabieg, przypominający lekcje języka polskiego w pierwszych klasach szkoły podstawowej, doprowadził zarówno do graficznego rozbicia zapisu, jak i do semantycznego zamieszania. Po przeanalizowaniu pracy Dawidek Gryglickiej mamy wątpliwości, czy definicja przed i po rozkładzie to rzeczywiście ta sama jednostka leksykalna. Morfemy, najmniejsze jednostki językowe budujące wyrazy, mają przecież własny sens. Czy zatem znane pojęcia rzeczywiście mają moc objaśniania znaczenia nieznanego terminu?



Wyczuwalny w „Definicji” pierwiastek uosobienia, który przez włączenie w realizację odręcznego pisma powiązać można z osobą artystki, obecny jest także w drugiej z zaprezentowanych w białostockim Arsenale prac – w „Wyimkach”. Płaszczyzna pomalowanej na biało ściany po raz kolejny stała się podobrazem dla nałożonego na nią tekstu. W ciemnym pomieszczeniu wyrazy wyklejone z błyszczącej folii nie miały już mocy linków doprowadzających do ukrytych słów-ogniw. Widoczne były jedynie dzięki rzutowanej na ścianę projekcji wideo – zapisowi pokazującemu piszące na klawiaturze komputera ręce (jak można się domyśleć – ręce artystki). Wraz z ich ruchem ujawniały się poszczególne elementy naklejonego na ścianie tekstu: „jestem zła”, „jestem artystką”, „jestem inna”, „jestem jednak”, „jestem przecież”, „jestem umysłem”, „jestem wyjściem”, „jestem za”, „jestem odpowiedzią”, by wymienić zaledwie kilka sekwencji – zapisu

Małgorzata Dawidek Gryglicka,
Rozliczanka,
2006.

—

pozbawionego wewnętrznej, spójnej treści, przez powtarzane niczym mantra słowo „jestem” przypominającego potok skojarzeń.

Użycie czasownika „być” w pierwszej osobie liczby pojedynczej automatycznie przywołuje w podświadomości odbiorcy „ja” w roli podmiotu domyślnego, pozwalając na autoidentyfikację z wyklejonym na ścianie tekstem. Odwołuje się także do bytu, któremu logicy odmawiają statusu nazwy i określają mianem wyrażenia niesamodzielnego. Jego odpowiednik stanowią mogą czasowniki „jest”, „istnieje” czy zaimki „pewien”, „każdy”. O kłopotach z „jestem” mówią, jak można mniemać, także „Wyimki”.

„Rozliczanka” – ostatnia z realizacji pokazanych w białostockiej galerii – pozbawiona była czytelnej „autobiograficznej” warstwy. Utrzymana w konwencji zabawy, znakowego rebusu, przywoływała na myśl zadania z testów psychologicznych. Pole eksploracji stanowiły relacje między cyfrą – z definicji: umownym znakiem służącym do zapisywania liczb – a liczbą wyrażoną słowem. Zogniskowane poszukiwania Dawidek Gryglickiej zdają się badać tę sytuację wobec percepcji widza, gdy pismo balansuje na granicy obrazu. Oś tematyczną, wokół której skupiona była gra ze znakiem, stanowił wątek współzawodnictwa. Zapisanemu horyzontalnie ciągowi wyrazów – „pojedynek”, „odwaga”, „zatrzymanie”, „czwórmech”, „spięcie”, „oszustka”, „siedmiobój”, „z patosem”, „niegodziwiec”, „przerażenie” – odpowiadały umieszczone ponad nim znakowe wariacje zbudowane z cyfr, oznaczających wytłuszczone w słowach liczby. Na zupełnie inny od poprzednich charakter pracy wskazywał sposób jej skonstruowania. Monochromatyzm „Definicji” i „Wyimków” (przełamany jedynie ołówkowym ciągiem „ja” i filmem wideo) zastąpił kontrast białego tła oraz umieszczonych na nim czerwonych liter i czarnych znaków. Poszczególnych elementów nie trzeba było po omacku szukać, należało jedynie rozwiązać zagadkę zadaną przez artystkę. W sytuacji szarady budowanej przez realizację ginął nawet nieco złowieszczy wydźwięk tytułu wyprowadzonego z podwórkowej wyliczanki.

Po „Definicji” i „Wyimkach” konfrontacja z „Rozliczanką” była swego rodzaju wychnieniem. W założeniach artystki taką właśnie funkcję miała pełnić i w „praktyce” odbioru prezentacji rzeczywiście odgrywała przypisaną jej rolę. Jednakże włączenie „Rozliczanki” w obręb całego projektu rozbijało spójność wprowadzoną przez dwie poprzednie prace. Jej obecność w pewnym sensie uprąwomocniał tytuł nadany prezentacji: „Fragmety” – one przecież nie muszą (choć mogą) być spójne. Właściwszą jednak decyzją byłoby konsekwentne wprowadzenie obecnego w „Definicji” i „Wyimkach” wątku personalizacji i auto-refleksji, nawet kosztem zmęczenia odbiorcy. Zastosowany zabieg oczyszczenia i odciążenia „Rozliczanki” rzeczywiście w trakcie oglądania prezentacji niwelował stan napięcia i skupienia. Z drugiej strony, stanowił źródło rodzącego się już *post factum* (bardzo subiektywnego) odczucia braku kropki nad „i”, narzucającego się zwłaszcza w konfrontacji z wewnętrznymi, przemyślanymi i – co najważniejsze – przekonującymi rozważaniami artystki. |